Należytość pocztowa zapłacona

Rok I. Kraków, dnia 15. września 1923. Nr. 26.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM.



TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 24 000 mkp., miesięcznie 8000 mkp. Numer pojedyńczy 4000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151 854.** — Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** — Telefon **4323**. — Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Rok I. Kraków. dnia 15. września 1923 Nr. 26

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

Modlitwa Stanisława Wyspiańskiego.

O Boże, pokutę przebyłem
I długie lata tułacze;
Dziś jestem we własnym domu
I krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
Bym na się krzyż przyjmował;
Lecz byś mnie Boże od męki,
Od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
Coś na się za mnie przebył;
Bym ja był z twoich wiernych,
A niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
Jak wierzę w Twoją wiarę
I żebym się doczekał,
Jak miecze ślesz i karę.

Byś to, coś zapowiedział,
Dopełnił w mojem życiu:
By zeszło światło w nocy
I trysnął zdrój w ukryciu.

By trysło źródło świeże
Za łaską Mojżeszową,
I byś mi wskazał leże
I dach nad moją głową.

Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój naród do Wszechmocy!
Byś dał co mają inni,
Gdy przyjdziesz jako dziecię tej nocy
Bożego narodzenia.
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
Niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się Królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia,
O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u Twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi *Państwo* wskrzeszę.
Synami my twoimi;
Błogosław czyn i rzeszę!

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

[Ciąg dalszy]

Wojewoda poznański Jan Ostroróg posiadał rzadkie jeszcze w owym czasie w Polsce wykształcenie, skończył bowiem uniwersytet zagraniczny (w Padwie we Włoszech) ze stopniem doktora praw. Jego zapatrywania na konieczność reformy w butwiejącym już wówczas na dobre Kościele rzymskim, nie można żadną miarą uważać za wyraz polskiego warcholstwa, lecz bezwarunkowo za wyraz doskonałego patrjotyzmu, rozumu i głęboko przemyślanych poglądów i obserwacji, które z nim wówczas podzielała najlepsza i najświatlejsza część Polaków. — Uwagi i wnioski wojewody Jana Ostroroga, wygłoszone przezeń na sejmie w r. 1459, zostały następnie wydane w dziele pod tytułem „O ustroju Rzeczypospolitej". Z tego to dzieła cytujemy szereg uwag Ostroroga, odnoszących się do stanu Kościoła rzymskiego i krytyki stosunku tegoż Kościoła do Państwa Polskiego:

„I. Możemy polecić papieżowi Polskę jako państwo katolickie, lecz nie przystoi przyrzekać mu bezwzględnego posłuszeństwa; król polski niczyjej nad sobą nie uznaje zwierzchności, prócz Boskiej.

II. Nie godzi się królowi polskiemu pisywać do papieża z pokorą i uniżonością, albowiem nie jest jego poddanym. Pokora sama przez się niezła jest, ale przesadzona staje się potępienia godną, zwłaszcza gdy jest okazywana temu, którego powaga odnosi się wyłącznie do spraw duchownych. Chrystus nie poddawał spraw świeckich władzy stolicy apostolskiej, natomiast rzekł: „Królestwo Moje nie jest z tego świata." *Duchowieństwo obowiązane jest ponosić ciężary państwowe na równi z innymi obywatelami kraju.*

III. Gdyby księża i biskupi istotnie byli *duchownymi*, sprzeciwiłbym się wtrącaniu się władzy świeckiej do sprawy wyboru na godności kościelne; król rozdawałby tylko urzędy, a duchowieństwo czuwałoby nad zbawieniem dusz; zupełny rozdział obowiązków świeckich i duchownych byłby wówczas możebny. Lecz niema nikogo, ktoby zbadał i jasno określił obowiązki duchowieństwa. (!) Trzeba je przeto pozostawić zwyczajowi, ale, dla *uniknienia większego zła, do obsadziania posad duchownych należy upoważnić króla,* który dla zapobieżenia wzajemnej nienawiści między duchownymi a świeckimi będzie wybierał ludzi światłych i łagodnych.

IV. Pożałowania godnem jest, iż *włoska przewrotność zubożyła państwo polskie rozlicznemi zdzierstwami: Rzym wybiera corocznie znaczne sumy pod pozorami wiary i pobożności, a właściwie przez utrzymanie ludu w przesądach*[1]). Biskupi nigdy nie otrzymają święceń („sakry biskupiej"), jeśli nie zapłacą kilku tysięcy dukatów (!) rzymskiemu kapłanowi (papieżowi), aczkolwiek wedle praw kanonicznych wyświęcanie biskupów należy do arcybiskupa. Nasza powolność i niedbalstwo nadały włoskiej przewrotności i nadużyciom moc prawa. Annaty[2]) pierwotnie przeznaczone były na koszta wojny z Turkami[3]); wojna ustała, lecz annaty pozostały; niesprawiedliwem tedy jest dalsze wybieranie tego podatku, mającego swe źródło w mylnie rozumianej pobożności. Papieże nie powinni pod podkrywką religji dopuszczać się nadużyć.

---

[1]) Minęło od czasu, gdy wojewoda Ostroróg słowa te na sejmie wypowiedział, niemal *pół tysiąca lat!* A jednak czy słowa te możnaby dziś uważać w Polsce za przestarzałe?... O, jak mało, jak potwornie powoli postępujemy, jak daleko jesteśmy poza Europą, jak mało w nas woli do światła!!

[2]) Annaty — podatki w dawnej Polsce, płacone Kościołowi Rzymskiemu.

[3]) Które to wojny, rujnujące państwo, Polska wiodła poduszczana przez papieża.

V. Pod pozorem wojny z Turkami nałożył biskup rzymski najniesprawiedliwsze podatki. Polska przynajmniej powinna być od nich uwolniona, gdyż walczy z Turkami i Tatarami bezustannie. Znajdując się na kresach chrześcijańskiego świata, stale broni go od napaści niewiernych; sądzę przeto, że annaty, dawane papieżowi, pobierać powinien skarb narodowy.

VI. Duchowieństwo zawsze stara się wykręcić się od udziału w wydatkach państwowych, udając obawy tam, gdzie te nie zachodzą; zapomniało widać, iż *nadmiar jego dochodów winien być oddawany na korzyść ubogich (!). Czyniąc zły użytek z dóbr swoich, popełnia duchowieństwo kradzież; gdyby Kościół zechciał poświęcić swe mienie na wyłączną korzyść ubogich, byłaby to najszlachetniejsza jałmużna*[4]).

VII. Zarzucają królowi nakładanie ciężarów na dobra opatów i innego duchowieństwa. Ale ojcowie nasi nie bez celu pono tak hojnie obdarzali klasztory: czynili to oni z myślą, by *wszystko, co pozostaje z utrzymania mnichów, którzy winni żyć skromnie, obracanem było na korzyść kraju*[5]). Wymawiają też królowi, iż **z naczyń kościelnych kazał bić monetę;** nie czytali snać, co pisze św. Bernard: „*kościół ma złoto nie dla posiadania, lecz dla udzielania potrzebującym (!!!).* Król zabrał naczynia kościelne, bo były państwu potrzebne; a Rzym gromadzi bogactwa przez swą jurysdykcję (sądownictwo), gdyż *procesy przed trybunałami duchownymi trwają niekiedy 30 lat,* a strony umierają, nie doczekawszy ich końca. Rzym nie przyjmuje owieczek bez wełny, a kraj ponosi stąd wielkie straty. Prawda, że otrzymujemy jakieś tam bulle (!). Zaiste, piękna mi zamiana! Znajdują się przecież między nami tacy, co poważają te piśmidła rzymskie, zaopatrzone w czerwone pieczęci i lniane sznurki, a zawieszone przy drzwiach kościelnych. Nie powinniśmy się poddawać włoskim oszustwom. Mając we własnym kraju biskupów, arcybiskupów, a nawet prymasa, *czemużbyśmy swoich spraw nie mieli rozstrzygać sami?*[6])

VIII. Czyż nie są oszustwem owe bulle, zwane odpustami, a narzucone nam wbrew woli króla i senatu? Papież zbiera bogactwa, upewniając, że daje rozgrzeszenie, lecz Bóg rzekł przez usta Swego proroka: „Synu mój, daj Mi serce twoje“, a nie pieniądze. Papież udaje, że obraca swe skarby na budowanie kościołów, lecz w istocie używa ich dla wzbogacenia swych krewnych, że już pominę milczeniem rzeczy o wiele gorsze. Są jednak zakonnicy, wychwalający te bajki, jest też bez liku kaznodziejów i spowiedników, myślących jedynie o zebraniu obfitych plonów doczesnych, którzy, ograbiwszy ubogich ludzi, oddają się różnym zbytkom.

IX. Po Rzymie *kraj nasz jest największym zbiornikiem oszustwa i świętokupstwa:* duchowieństwo sprzedaje pogrzeby, ostatnie oleje, pokuty, chrzty, śluby, tj. wszystkie obrzędy, które powinny być udzielane bezpłatnie (!!) Wszakże te biskupstwa zostały założone i wyposażone po to, by opłacały i utrzymywały sługi Kościoła. Dziesięciny[7]) pierwotnie płacone były przez ludzi bogatych, a nie przez ubogich, ale obecnie rzecz się dzieje odwrotnie. Czyż to jest zastosowanie zasady Pisma świętego: „Żądam miłosierdzia, a nie ofiary“?

X. Wielkiem złem jest, że klasztory zapełnione są próżniakami i nieudolnymi ludźmi. Św. Paweł upomina do przezorności w udzielaniu święceń; ileż zgorszenia i nadużycia sprawiło zaniedbanie tej rady! Mnich, ogoliwszy głowę i włożywszy kaptur, sądzi, że jest powo-

---

[4]) Byłby to bezwarunkowo tylko *obowiązek,* którego kler rzymski tak w wieku piętnastym jak i dziś, wypełniać nie chce.

[5]) Głos wielkiego patrioty był głosem wołającego na puszczy — podobnie, jak w pięć wieków później głos Mestwina...

[6]) Oto najzupełniej wyraźna aluzja do korzyści dla państwa i narodu z utworzenia Polskiego Kościoła Narodowego!

[7]) Podatek, który pobierał w Polsce kler.

łany do poprawiania całego świata; wrzeszczy i rzuca się na kazalnicy, gdyż nie widzi przed sobą żadnego przeciwnika. Ludzie, nie tylko uczeni, ale i posiadający niższy stopień wykształcenia, nie mogą bez wstrętu słuchać graniczących z bluźnierstwem niedorzeczności, głoszonych przez takich kaznodziejów. —

XI. Do stanu duchownego wstępupują pospolicie ludzie najnieodpowiedniejsi, albowiem tyłość i próżniactwo są rzeczą miłą, błogosławionym wypoczynkiem. Zachęceni są zapewne do tego słowami św. Pawła, który mówił: „Jeśli kto biskupstwa żąda, dobrego dzieła żąda“, lecz nie zastanawiają się, że złą rzeczą jest pożądanie biskupstwa dla korzyści, jakie przynosi.

XII. Liczba robotników i rękodzielników wciąż się zmniejsza, a powodem tego jest, że każdy chciałby przywdziać habit, aby prowadzić życie próżniacze i niepożyteczne. Obowiązkiem władzy jest zapobiedz rozpowszechnianiu się w kraju próżniactwa i włóczęgostwa. Należałoby przeto wydać rozporządzenia, zabraniające miastom przyjmowania tak wielkiej liczby mnichów i niemieckich żebraków. Żebractwo powinno być zniesione, bo *klasztory mają obowiązek żywić i przyodziewać ubogich (!)* — Papież zagarnia zwykle majątki umierających bez testamentu biskupów, czyż więc jeszcze niedostatecznie jest zaopatrzony? Byłoby o wiele właściwiej, gdyby dobra te oddawano na rzecz skarbu państwa. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

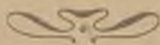


Kornel Ujejski.

Tyś wielki, Panie!

Tyś wielki, Panie! za Twoim rozkazem,
Co było miękkiem — staje się żelazem,
Co było ślepem — to przewidza nagle,
Co było niskiem — puszcza skrzydeł żagle.

Tyś wielki, Panie! na ruch Twego palca
Zgubną moc swoją traci jad padalca,
Dla głów wyniosłych przepaść się otwiera,
A wiecznem życiem spłonie — co zamiera!



PRASA A RELIGJA

Uważając religję za ważny czynnik w życiu pojedyńczego człowieka, jak również w rozwoju całego społeczeństwa, pisma amerykańskie poświęcają sprawie tej po kilka szpalt w numerach niedzielnych, a najpoważniejsze tygodniki lub miesięczniki zawierają stale rubrykę p. t. „Religja i Praca Społeczna“. Spotyka się w Ameryce setki pism, dających swym czytelnikom streszczenia kazań, wygłoszonych przez kaznodziejów różnych wyznań lub najciekawsze zdania przez nich wypowiedziane. Już w sobotę ukazują się w pismach zawiadomienia, o czem ten lub ów proboszcz mówić będzie, a zaciekawieni tematem członkowie i innych kościołów wybierają sobie popularnego kaznodzieję lub

temat, specjalnie ich interesujący, i idą raz do tego, raz do innego kościoła. Wyrabia się w ten sposób zainteresowanie dla spraw religijnych, kościelnych i społecznych, a przedewszystkiem samodzielny sąd w sprawie tak ważnej, jak stosunek człowieka do Boga i droga, jaką ludzkość zdąża ku swemu celowi. I dziwić nas może to zainteresowanie się religją prasy takiego kraju, w którym religja jest rzeczą prywatną.

Lecz jeszcze więcej dziwić może i powinno stanowisko zgoła obojętne, jakie zajmuje wobec zagadnień religijnych prasa w Polsce, w kraju, gdzie religja jest instytucją państwową, a nawet uprzywilejowaną, jak religja rzymsko-katolicka.

Spotykamy w polskich pismach w kraju artykuły o wyścigach konnych, rozwijających rasę koni, o piłce nożnej, wpływającej na wyrobienie nóg naszej młodzieży, o turystyce, zaznajamiającej nas z geografią kraju i życiem mieszkańców, nie mówi się tylko o religji, jakby się jej nie widziało, nie wiedziało nic o niej, lub wstydziło mówić, nie pisze się nic o nauce Bożej i idei, która urabia przecież stosunek człowieka do człowieka i układa współżycie obywateli w państwie...!

Pisze się jednak często o biskupach, zakonnicach i mnichach, lecz słowa „Bóg“ nie ujrzysz w gazecie kraju, którego wszelkie czynności urzędowe zaczynają się od nabożeństw, poświęceń i błogosławieństw... (rzymskich oczywiście).

Nie kontrolowany przez nikogo ruch religijny wyrasta tak, jak chcą tego ci, którzy nim kierują, t. j. na ich własny pożytek... Kraj ma „pożytek“ z religji, oczywiście: ma nienawiść religijną, nietolerancję, wichrzenia polityczne wywołane lub przynajmniej podtrzymywane przez Kościół, jak n. p. Szeptycki i jego akcja powojenna i uświęcanie warcholstwa lub zbrodni, jak było z Niewiadomskim...

Na moralność Polski taka religja nie wpłynęła w przeszłości i nie wpłynie też w przyszłości!

Wszystkie grzechy, wydrukowane w katechizmie szerzą się coraz bardziej, a prasa...? Ona szuka nowych dróg, a nie widzi jednak tego, że dotychchczasowy lekarz zawiódł, i że już jest za stary, by się odmienił, trzeba więc szukać nowych dróg uleczenia naszych chorób społecznych.

Rzym już dostatecznie udowodnił, że chory na uwiąd, a więc należałoby się raz już przecież udać do innego lekarza!...

Cóż, kiedy nasze piśmiennictwo nie zna Chrystusa!

ŚWIĘTE ZŁOTO.

I cóż, że się państwo polskie, zaledwie z gruzów powstałe, miota w rozpaczliwym wysiłku, by sprostać przechodzącym jego siły i zdolności zadaniom! Cóż, że miljony ludzi uginają się pod ciężarem dewaluacji i drożyzny, że całe ich życie, to szary trud, bez odpoczynku i uśmiechu i nawet bez nadziei na lepsze! Cóż, że te miljony nie mogą kształcić swych dzieci, bo nie ma w państwie dość szkół, nie ma książek, nie ma środków naukowych, a państwo — z pustym skarbem — pomocy udzielić swym obywatelom nie może! Cóż, że wyjdzie nowe pokolenie ludzi ciemnych, bez nauki, ludzi nie umiejących pracować, gotowy materjał dla rewolucji i zbrodni! Cóż, jeśli nawet Polskę djabli wezmą! Czyż nie było już państw wielkich, które upadały, a jednak — — Rzym przetrwał i istnieje! A jednak bajeczne skarby w kościołach, tumach gotyckich, były zawsze, są i — pozostaną?...

I choćby z was miljony zginęły od głodu i epidemji, — oni z skarbami swymi — w tjarach, infułach i kapach złocistych — pozostaną i żyć będą i drzemać będą nadal na swych skarbach syci, szczęśliwi, weseli i — obojętni na wasze troski, biedy, na wasze nieuctwo bylebyście tylko im bytowanie zapewnili,

bylebyście po ich złoto ręki nie wyciągali, — po ich trzykroć *Święte Złoto!* bylebyście do ich skarbów dokładali swe ostatnie biedne grosze; bylebyście do ich serc kamiennych nie pukali!

Wtedy wam oni zapewnią niebo — po śmierci!

* *

Naiwny idealisto! Pełen czystych intencji, pełen wiary i głębokich ludzkich uczuć, *obywatelu Mestwinie!* Wołasz do *nich* o ratunek, do *ich* serc pukasz, bo boli Cię, bo przeraża Cię po raz wtóry upadająca Polska!

O lepiej, byś do wilków przemawiał, do tygrysów, bo byś przynajmniej od wilków i tygrysów, pomocy nie doznawszy, złorzeczeń nie posłyszał i nikczemnych pod adresem całego narodu insynuacyj. Do grobów pobielanych wołasz, do kamieni, nie do żywych budowniczych szczęścia narodów! Do brzuchów wołasz i barył, tłuszczu, nie do dusz czułych na ból bliźnich i podzielających Twą synowską o los matki trwogę.

W cierpliwość uzbrój się obywatelu Mestwinie, bowiem bliski dzień, gdy „Brzuchy“ oddadzą swój wszystek tłuszcz, a powietrze w Polsce stanie się czyste i bez złej woni.

List rzymsko-katolickiego kapłana do redakcji „Polski Odrodzonej“

Szczere wyznanie

Nasłuchałem się dużo wygadywań, a szczególniej w „Głosach Katolickich“ na „Polskę Odrodzoną“. Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, bo nie czytałem jeszcze tego pisma. Wiadomą zaś jest rzeczą, że, aby coś dobrze osądzić, trzeba wysłuchać świadków obu stron. Otóż w ostatnich dniach wpadło mi do rąk przypadkiem kilka numerów tejże „Polski Odrodzonej“. Przejrzałem je i znalazłem sporo sympatycznych artykułów, a szczególnie na temat języka narodowego w liturgji. Zainteresowały mię one tembardziej, że i ja i setki innych księży rzymskich, których znam, są za językiem polskim w liturgji. Przejrzałem wszystko starannie w tych numerach i zobaczyłem, że pismo to nie jest tak głupie, jak się „Głosom Katolickim zdaje. Niektóre artykuły są bardzo głęboko, rozumnie i rzeczowo opracowane z iście doktorską *erudycją.* Jezuickie „Głosy“ pod względem treści w porównaniu do „Polski Odrodzonej“ są jakby dziecinnem pisemkiem wobec poważnego pisma; obliczane są na naiwność bezkrytycznego pospólstwa. Gdy tymczasem artykuły w „Polsce Odrodzonej“ są bardzo światle przedstawione i zupełnie, jak np. w kwestji języka narodowego w liturgji, racjonalnie udowodnione.

Co dotyczy języka polskiego w liturgji, zgadzam się z poglądami „Polski Odrodzonej“. I wielu księży polskich, prawdziwych miłośników narodu polskiego, wyczekują jak zbawienia z dnia na dzień, kiedy nastąpi ta błogosławiona chwila, iż nareszcie lud w kościele usłyszy swój język, w którym go matka pacierza uczyła, którym posługuje się na każdym kroku, za którym tęskni, gdy się znajdzie na obczyźnie.

Jakżeż to przykro, gdy lud stoi w kościele i patrzy na kapłana, śpiewającego mu po łacinie coś, czego nie rozumie. Niby to mu śpiewa lekcję i Ewangelję, ale ani jednego słowa z tego nie rozumie, bo to nie jego rodzinna mowa. Pocóż więc czytać napróżno? Wogóle nie pojmuję, jak mogą niektórzy bronić jeszcze łaciny w liturgji, tembardziej, że to nie jest dogmat wiary. Zdaje się widać niektórym księżom, że, ponieważ oni rozumieją łacinę, to i lud też rozumie. I tak wychodzi ten biedny człowiek z kościoła po nabożeństwie z pustką w sercu, bez żadnej strawy duchowej. Na kazaniu bowiem, na którem przecież nie ma obowiązku być, za-

zwyczaj słyszy tylko wyzwiska i ubliżanie sobie, a z tego zaś, co ksiądz przy ołtarzu śpiewał lub czytał, nic nie pojął. — I tak przez łacinę wprowadza się tylko martwotę do kościoła i coraz większą obojętność do wiary, graniczącą z niewiarą, bo gdzież człowiek zajęty pracą cały tydzień ma się uczyć wiary, jak nie w kościele? A tu przychodzi do kościoła na Mszę i przemawiają w niej do niego w jakimś pogańskim języku, którego nie rozumie. I schodzi potem na to, że rzuca wszystko i zaprzestaje chodzić po jakimś czasie całkiem do kościoła, Gdyby lud słyszał w swoim języku modlitwy kościelne, nie trzebaby było ani tylu kazań głosić, bo jedno zdanie, usłyszane przy ołtarzu z Ewangelji albo lekcji, bardziejby przemówiło do słuchaczy, niż godzinne gadania z ambony.

Że Włosi, Francuzi, Hiszpanie — bronią używania łaciny w Liturgji, to się nie dziwię; bo to jest ich stary język literacki, który i dziś jeszcze po części rozumieją. I my, gdybyśmy mieli Mszę św. w starosłowiańskim języku, jak Słoweńcy lub Rusini — nie bylibyśmy tak pochopni do zmieniania go na nowożytny, bo to dawny język praojców naszych z czasów św. Cyryla i Metodego, który po dziś dzień jest nam po części zrozumiały. I stąd wielu Polaków też chodzi (koło Lwowa) z większem zainteresowaniem do cerkwi ruskiej, niż do swoich łacińskich kościołów.

Gdyby nasi księża polscy mieli trochę więcej odwagi i poruszyli tę kwestję, toby i do zaprowadzenia języka liturgicznego polskiego doszło, przy najmniej w tych częściach, które śpiewane bywają. Ale cóż? — Wielu księży jest bardzo niedbałych o chwałę Bożą i o zbawienie dusz narodu polskiego. Patrzą tylko, by wydzierać grosz ludziom przy pogrzebach i ślubach; patrzą, by mieli jeść, pić i rozpustować — ale co ich tam nabożeństwo i zbawienie parafjan obchodzi. Muszą, bo muszą ze względu ludzkiego w niedzielę, czy kiedyindziej tę Mszę łacińską odklepać: a temci lepiej, że po łacinie, bo ich lud nie zrozumie — więc mogą jedno słowo wypowiedzieć, a dziesięć opuścić lub przekręcić. I taka to chwała Boża z tej łaciny w kościele! Inni księża znowu, dobrzy, chcieliby ludowi dopomóc, zbliżyć go do Boga; ale widzą, że to tak długo się nie da zrobić, jak długo w kościele będą nabożeństwa w języku martwym. Chcieliby Mszę ludowi po polsku odprawić, — ale cóż! Niechno się który z nich zdradzi z tem przed biskupem, to mu to będzie policzone za cięższy grzech, aniżeli gdyby sto ludzi zamordował! Może ksiądz być rozpustnikiem, pijanicą, w nic nie wierzyć — to wszystko nic —, pomimo to może otrzymać rozmaite odznaczenia od biskupa. Ale przeciwnie, może być ksiądz święty, ale niech zacznie agitować za sprawą języka polskiego w liturgji — zostaje zaraz w niełasce biskupa, podejrzewają go o herezję, stanowiska kościelne są dlań zamknięte. Takie to smutne czasy w kościele polskim. Mamy biskupów niedbałych o nasz Kościół polski. Siedzą, bo siedzą na tych tronach biskupich, jedzą i piją dobrze — a nikt im nie śmie prawdy w oczy powiedzieć, bo inaczej pastorałem po łbie, żeby się choć trochę zajęli sprawę języka polskiego. A mogliby wiele zrobić, gdyby chcieli. Ale cóż ich to obchodzi, byle się dobrze mieli, to niech się tam nabożeństwo i po tatarsku odprawia. Nie możemy się pochwalić, żebyśmy mieli dobrych biskupów, dbałych o polski Kościół. Czesi, trzeba im to przyznać, mają dobrych biskupów, kochających gorąco swój naród czeski. To też widząc, do jakiej niewiary doprowadziła lud czeski łacina w kościele, wystarali się dla narodu swojego w Rzymie o język narodowy w sprawowaniu sakramentów, lekcjach i Ewangeljach Mszalnych. Przynajmniej tyle zrobili dobrego dla narodu. A nasi o nic się nie starają; siedzą, jak te mumje egipskie i sprawa języka narodowego w Mszy św. nic ich nie obchodzi.

Ludu! obudź się ze snu! żądaj od księży swoich polskiego języka w Mszy świętej; bo Pan Jezus po łacinie nie na-

kazał modlić się, a sam modlił się w swoim języku ojczystym; a św. Paweł Apostoł mówi, iż woli w kościele słyszeć pięć słów w języku swoim zrozumiałym, jak tysiące w niezrozumiałym. A gdy się wam sprzeciwią kapłani i biskupi, zaprzestańcie chodzić do kościołów tak długo, dopóki święte i słuszne wasze żądanie nie będzie uwzględnione.

Jeden z księży rzymskich
kochający Boga i Ojczyznę.

Od Redakcji: Zamieszczamy ten naiwny, ale szczery głos budzącego się sumienia narodowego wśród tej części kleru polskiego, której sęp rzymski nie wydziobał jeszcze polskiej duszy. Nie zgadzamy się jednak z autorem w następujących punktach:

1) Nie wystarczy nam jakaś pół polska, pół łacińska Msza, łatanina, która będzie ciągle podkreślała niższość polskiego języka, a wyższość łaciny, — języka największych wrogów i katów chrześcijaństwa.

2) Gdy nam Moskal lub Niemiec zaborca wydzierał mowę polską, to naród nie prosił, ani nawet żądał, ale bił tyrana. Gardził tymi, co wierzyli w petycje i pergaminy, a czcił tych, którzy szablą i krwią pisali prawa narodu. Niewolnicy tylko proszą lub domagają się, człowiek wolny, naród wolny, bierze to, co jego, co mu się należy.

3) Samo zaprowadzenie polskiej liturgji nie wystarczy dziś chrześcijaninowi Polakowi: tu trzeba gruntownej reformy Kościoła w duchu Chrystusowym. Satrapja biskupów i naśladujących ich proboszczów, pycha, wyzysk kościelny, politykomanja, chęć panowania nad narodem — ten cały obłąd rzymsko-papieski musi ustąpić miejsca prawdziwej służbie Bogu i narodowi. Do tego samozaparcia się większa część kleru, — ten wyższy i bogaty przedewszystkiem — nie jest zdolną.

Nie łudź się, poczciwy, ale naiwny księże! Rzym może wam robić drobne ustępstwa, takie, jakie robił Polsce carat, ale praw wam nie da nigdy, bo prawo jest przywilejem wolnego narodu, nie niewolników. A wy, niestety, niewolnikami Rzymu jesteście, dopóki o zrzuceniu jarzma duchowej niewoli nie myślicie.

NASZE KONFISKATY

(Ciąg dalszy)

W nr. 12 „Polski Odrodzonej“ z dnia 15. kwietnia 1923 r. skonfiskowano artykuł: **„Szkoła zabobonu“.**

Nauka Chrystusa Pana czystą jest i nieskalaną. Przyrównać ją można do promieniejącego słońca, przed którego żarem i światłem pierzchają wszelkie ciemności. Ona uspakaja zbolałe dusze, ucisza wszelką burzę wewnętrzną, ona wskazuje cudny cel, do którego zmierzać winna każda jednostka. Niema w niej strachów, niema zabobonów, nie obfituje w szarady i zagadki, któreby należało ze drżeniem serca rozwiązywać. Prosta jest, a tchnie z niej zdrowie i czystość religijno-duchowa. Inaczej też być nie może. Odrzućmy wszystkie wymysły ludzkie, wyjmijmy naukę Boskiego Mistrza z tych licznych powijaków, któremi ją omotano, a zostanie nam jej jądro, ośrodek, około którego wszystko się obraca: Bóg jest ojcem człowiek Jego dzieckiem, miłość do Boga, jako ojca, a do ludzi, jako braci, Czyż w tej nauce może się znaleźć miejsce na jakiś strach lub zabobon, czy może w niej powstać coś mglistego, dziwacznego lub niejasnego?

O zachowanie czystości i prostoty nauki Chrystusa Pana w pierwszej linji winni się troszczyć ci, którzy się mienią być Jego sługami, głosicielami Jego nauki. Oni winni byli z wszelką skrupulatnością chronić drogocennego skarbu przed naleciałościami, w postaci guseł i przeróżnych zabobonów. Jeżeli zaś kto to właśnie papież, a względnie papiestwo winno było wytężyć wszystkie wysiłki, zmierzające w kierunku tępienia

zabobonu, wszelkiego fanatyzmu. Bo jeśli papiestwo uzurpowało dla siebie dar nieomylności, jeśli przywłaszczyło sobie autorytet boskości, to tem samem nie powinno uczyć czegoś, coby miało się sprzeciwiać Boskiej wierze i chrześcijańskiej moralności. Wszakże wiara i moralność są podstawą i podporą każdej prawdziwej kultury i postępu społecznego, wobec więc daru nieomylności, który papiestwo sobie przypisuje, trudno by było uwierzyć, że właśnie ono dopuszczało się licznych błędów cywilizacyjno-społecznych, stając się tem samem główną przeszkodą i zaporą rozwoju wierzących narodów.

Dalszy ciąg skonfiskowany w całości, brzmi:

„Historja bez litości odsłania przed nami karty zapisane licznymi zabobonami, a twórcami tych był nie kto inny, ale właśnie ci. „nieomylni namiestnicy Chrystusa". Wprawdzie w Ewangeljach czytamy o djabłach, ale pamiętajmy o tem, że zapatrywania Chrystusa doszły do nas tylko w pismach Jego uczniów i apostołów. Nauka jednak Chrystusa jest tak czystą, tak wzniosłą nadziemską, że niema w niej miejsca dla ponurych pierwiastków. Szatan i jego czartostwo w Nowym Testamencie przedstawione jest w ramach niezmiernej powściągliwości. Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia, skoro weźmiemy do rąk rzymskie foljały, poświęcone szczególnie czartowi i jego sprawkom, cała demonologja jest tu ujętą w tak brudnych kolorach, że przeciętny czytelnik rumieni się od wstydu, a zarazem powątpiewa, czy podobne zdarzenia mogły mieć miejsce, mimo poręki, jakiej mu dostarczają podpis i pieczęć „namiestnika Chrystusowego". Pisma rzymskie, tak dogmatyczne, jak teologiczno-moralne, ascetyczne, piętrzą się od bajek o czartach. Papiestwo zaś wyniosło tę naukę do rzędu umiejętności, czyniąc temsamem ogromne spustoszenie na polu religijnem, cywilizacyjnem i społecznem.

Rodzice nieobznajomieni z pedagogją, celem utrzymania swych dziatek w posłuszeństwie, zazwyczaj posługują się strachami; coś analogicznego można zauważyć w kościele rzymskim. Papiestwo, pragnąc utrzymać ludy w uległości, posługiwało się ku temu djabłami. Wymówki i wykręty na nic się nie przydadzą, gdyż dla stwierdzenia powyższego faktu służyć mogą księgi kościelne, a zarazem bulle papieskie, jakoteż cała literatura Kościoła rzymskiego.

Rituale Romanum, książka zawierająca obrzędy, ceremonje, błogosławieństwa, używane podczas najważniejszych czynności religijnych, „aprobowana" przez nieomylną władzę papiestwa, zawiera 20 stronic druku, poświęconych wyłącznie djabłu i jego czynnościom. Przytoczę kilka zdań, wyjętych z tego rytuału, a traktujących o zaklinaniu djabła.

„Egzorcyzmy wykonuje kapłan i odczytuje zaklęcia z siłą i powagą, z wielką wiarą, pokorą i żarliwością. Gdy zauważy. że zły duch się już męczy, powinien być jeszcze gorliwszym w egzorcyzmach. Gdy na ciele opętanego widzi jakie skaleczenie albo spuchnięcie, czyni tam znak krzyża i skrapia te miejsca święconą wodą. Uważa też, których słów szatani najbardziej się boją i te powtarza potem częściej. Kary, któremi zagraża, powinien ciągle podwyższać. Gdy widzi, że szatan już wychodzi, czeka dwie, trzy, cztery godziny i więcej, aż go zupełnie wypędzi. Jeżeli jest egzorcyzmowana niewiasta, powinne znajdować się przytem jakieś poważne osoby, aby egzorcyzmowaną miał kto trzymać, gdy szatan będzie nią rzucał. Opętany winien czary wypluć, jeżeli dostały się do niego ustami; gdyby zaś znajdowały się zewnątrz ciała, ma powiedzieć gdzie, aby je można spalić."

Bulle Grzegorza IX., Jana XXII., Eugenjusza IV., Innocentego VIII. pełne są najgłupszych niedorzeczności i guślarskich błędów; czytający je odnosi wrażenie, że dobroć Boża, zasługa Chrystusa Pana niczem są, gdyż nad nimi panuje potężniejsza złość i przewrotność szatana.

Innocenty VIII. poucza w swej bulli o przestępstwach płciowych, popełnionych z czartami. Naukę tę wprowadza przywódca scholastyki. Tomasz z Akwinu, do teologji i na ten temat roztrząsa podobne zagadnienie: „dzieci urodzone z obcowania czarta z ludźmi, nie powstały z nasienia djabła, ani z przyjętego przez niego ludzkiego ciała. lecz z nasienia, o które się djabeł w tym celu postarał u innych ludzi."

Alfons Marja z Liguori, odznaczony tytułem i godnością doktora Kościoła, którego pisma szczególnie polecone były dekretami papieża Piusa IX., jest barwnym w odmalowaniu sztuczek szatańskich. Choćby dla przykładu przytoczymy jeden przynajmniej ustęp z książki pod tytułem „Chwała Marji", która według zdania jednego z czasopism rzymskich „nawróciła tylu, ile zawiera liter".

„Pewien kanonik, odmawiając raz ku czci Matki Boskiej pewne modlitwy, wpadł do Sekwany i utopił się. Ponieważ był w stanie grzechu śmiertelnego, przeto przybyli zaraz szatani i prowadzili go do piekła. Nagle zjawiła się Matka Boska i powiedziała do nich: Jak poważyliście się zabierać tego, który zmarł, głosząc moją chwałę? Następnie zwróciła się Marja do grzesznika i rzekła: Popraw się i miej wielkie nabożeństwo do mojego niepokalanego poczęcia. Kanonik ów odzyskał życie, został zakonnikiem i dziękując gorąco swej wybawicielce, głosił zawsze jej niepokalane poczęcie."

Inne zakony nie pozostały w tyle; i one miały godnych przedstawicieli, którzy odznaczali się znajomością czartów i ich działania. W tym kierunku wyszczególnili się jak zawsze i wszędzie Jezuici; oni, można śmiało powiedzieć, przyczynili się najwięcej do rozpowszechniania guseł i zabobonów.

Jezuita Lehmkuhl, luminarz w zakresie teologji moralnej rzymskiej, którego podręcznikami posługują się prawie wszystkie seminarja duchowne, tak pisze: „Jeżeli zachodzi wyraźny układ z szatanem, co zdarza się często, choć należy się wystrzegać za wielkiej łatwowierności co do tego, to w parze z nim idą i inne grzechy, np. kult szatana. Zgoda z djabłem, potwierdzona przez obie strony jakim znakiem zewnętrznym, musi być celem zniszczenia układu najprzód zniszczona, najlepiej spalona.“ Do bestjalstwa zaliczone jest płciowe obcowanie z djabłem w postaci ludzkiej lub zwierzęcej. Chociaż te rzeczy zdarzają się rzadko, to przecież nie są one niemożliwością.“

Takie niedorzeczności, takie głupstwa i gusła tworzą osobny dział w literaturze rzymskiej, niemi karmi się ducha ludzkiego, a to wszystko z wiedzą i pod kontrolą papieży. Jakże wobec tego wygląda „nieomylność“ papiestwa? Czyż w podobnych bzdurach można dopatrzeć się autorytetu boskości? Chrystus głosi miłość, a papiestwo „nieomylne“, popierając naukę o czartach i czartostwie, wywołuje przelew krwi i straszne prześladowania czarownic, wstrzymując ludzkość na drodze rozwoju.“

KORNEL UJEJSKI.
Z „Melodji biblijnych“.

Przeklęci

14. I będą mówić Lewitowie
i rzeką do wszech mężów
izraelickich głosem wyniosłym:
Deuteronomium, Rozdz. XXVII.

Przeklęty! kto widział wielkie dzieła Boże,
A pokłon oddaje w służebnej pokorze,
Nie Bogu na niebie, lecz cielcu złotemu.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto mężem, a swemu bliźniemu
Za urząd, za strawę, za lepsze odzienie
Zaprzeda swą wolność i swoje sumienie.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto naród spokojny najeżdża
I w nim się jak brzydka jaszczurka rozgnieżdża,
I czystą myśl jego zaraża oddechem.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto z głupim spogląda uśmiechem
I gnuśny rozkoszą w bezczynności leży,
Gdy jego sąsiada wróg chytry grabieży.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! kto zdradnie swych braci odstąpi
I smutnym w niedoli łez i pieśni skąpi,
A wrogom najemną cześć i chwałę śpiewa.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! ktokolwiek z ojczystego drzewa
Rwał słodkie owoce, a cierpkie odrzuci,
Kto duszę od wspólnych utrapień odwróci.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

Przeklęty! przeklęty, kto światło zbawienia
Zwątpieniem, niewiarą, jak mgłami, zacienia
I wodzi swój naród w manowców zakręty.
— I wyrzekł lud wszystek: Amen.

W. OSIKOWSKI.

Pogromca Kościoła Narodowego w Polsce

Uczucia oburzenia ogarniają umysł trzeźwy, gdy się czyta niektóre u nas polemiki w dziedzinie sporów religijnych. Jak napastnik, dybiący na życie człowieka, nie liczy się ani z kodeksem prawnym, ani z sumieniem, tak autorom niektórych z tych polemik nie chodzi ani o prawdę, ani o zdrowy sens, ani o logikę, byleby powalić przeciwnika. Różnica jest w tem tylko, że tam sztylet, a tu słowo.

Czem jest katolicyzm rzymski i jakich ma obrońców, najlepiej wskazuje napastniczy artykuł o Kościele Narodowym, zamieszczony w nr. 168 „Rzeczypospolitej". Na artykuł ten zbyteczną jest replika, — on jest tak znamienny i tak odsłaniający zarówno nędzę moralną obozów katolickich, jak i szalbiertwo ich metod walki, że już sam on za siebie dostatecznie mówi. Trzeba tylko wniknąć w treść jego i zanalizować jego argumentację.

Pochwaliwszy na wstępie pismo „Naprzód", za łagodną i ojcowską polemikę, by tem bardziej przez to uwypuklić zamierzony koloryt głównego przeciwnika, i uczyniwszy przy tem kilka na dezorjentację obliczonych wycieczek przeciw działaczom amerykańskim za „budzenie nienawiści" i „bałamucenie nieuświadomionych", jak gdyby obie te rzeczy od wieków i po dziś dzień nie były wybitną cechą rzymskiego katolicyzmu, autor przystępuje do walnej rozprawy z samym Kościołem Narodowym.

Nie zbija „błędów" podstawowych, unika w tym względzie szermierki, bo widać nie ma w tem widoków zwycięstwa, lecz na tle umyślnem pokory i łagodności świeckiego „Naprzodu" uwydatnia przedewszystkiem knąbrność i zuchwałość Kościoła Narodowego, mówiąc z ironją:

„Natomiast „Polska Odrodzona", organ Kościoła Narodowego, w artykule „Pod gradem kamieni" wystąpiła... z miłością i czułością. W ustach ich tylko pokorne i słodkie słowa. Posłuchajmy więc ich."

Czytelnik myślący, zaciekawiony tak wyraźną zapowiedzią dowodów krnąbrności i zuchwalstwa, zdwaja swą uwagę i ku zdziwieniu swemu znajduje zacytowane z „Polski Odrodzonej" następujące urywki:

„Gdyby p. Bartoszewicz chciał pisać bezstronnie, to dowiedziałby się (ze źródłowych materjałów), że wystąpili do walki z przekupniami, którzy świątynię Pańską zamienili w dom handlarski, w jaskinię zbójców, którzy zapomnieli o przykazaniach Chrystusa... — dowiedziałby się też, ze wyznawcy Kościoła Narodowego stoją na wysokim stopniu uświadomienia i umoralnienia."

— — — — — — — — —

„Bracia, czy wam nie wstyd kłamstwem walczyć... i oślinionemi wargami wymawiać przykazania Chrystusa... wy sercem Go się zapieracie... wyście ślepi i głusi na głos Miłości... czy nie wstyd wam rzucać oszczerstwa...?"

— — — — — — — — —

„Przedstawiciele rzymskiego kleru zmobilizowali swe siły. Jest to mobilizacja kłamstwa, złości, oszczerstwa. Denuncjacja, oszczerstwa, podburzanie umysłów, — to ich środki... Konopka spełnia rolę trąby gramofonowej Jezuitów, z każdego słowa zieje nienawiść, złość, ślina, błoto i kamienie...

Każdy z przeciwników Kościoła Narodowego idzie po drodze łatwej, prowadzony przez kłamstwo rzymskie, cały naród jest pod hypnozą kłamstwa rzymskiego, jak to powiedział pewien profesor uniwersytetu Krakowskiego."

Po przeczytaniu tych cytat doznaje się wrażenia, jak gdyby zapowiedź autora była drwiną z czytelnika. Ton wszystkich tych cytat jest poważny, treść odpowiada prawdzie, jest w nich skarga bolesna na niesprawiedliwość i oszczerstwa kleru, jest protest przeciw szerzycielom spustoszeń w Kościele Chrystusa, a wyrazy „jaskinia zbójców" — to wyrazy, które w świętym gniewie wyrzekł sam Chrystus o kupczących w świątyni Bożej. Czego autor chce? Czy tego,

by kamieniami obrzucani całowali ręce swych oprawców i zamilkli o sprawie Chrystusa i nie śmieli handlarzy świątyń jego nazywać tem, czem są rzeczywiście? To jest wprost naigrawanie się rozpanoszonych handlarzy świątyń i nasyłanych przez nich napastników. Być może, ideałem autora jest zrodzona w kraju despotów teorja Tołstoja o niesprzeciwianiu się złu. Lecz Chrystus, najwyższy wzór wyrzeczenia się samego siebie, pokory i uległości w takich razach przykładem swoim nie zalecił. On powrozem wypędzał kupczących z świątyni i z oburzeniem nazywał ich tem, czem byli.

Obłudo katolicka! Ilu wielkich prawdziwie Chrystusowych świętych tyś zwodniczym nakazem pokory do milczenia i uległości skłoniła! Ich cnoty mogły były być posiewem ziarn Chrystusa na świat cały, w świetle ich cnót byłyby narody ujrzały odstępstwo od Chrystusa despotów watykanu, Kościół zmuszonyby był wrócić na tory. którymi mu iść kazał Boski jego Twórca. Lecz ty zwodniczą suggestją pokory umiałaś zawsze cnoty świętych w swój rydwan wprządz i pod ich firmą, pod ich osłoną dalej swe piekielne dzieło w Kościele Chrystusa uprawiać! I zamiast królestwa Bożego na ziemi rosło królestwo pychy, bogactw, pałaców, biskupich i kardynalskich strojów, zamiast dobroci, opieki i sprawiedliwości dla maluczkich było ostoją królów, bogaczów i możnych tego świata.

Czy dziś jest inaczej? Ludzkość, od wieków sprzecznościami karmiona, zatraciła już możność orjentowania się w sprawach religji, Gdy zaś trafiają się jednostki, które pomimo nagromadzonych oparów fałszu spostrzegają prawdę i wbrew zalewającym wszystko prądom usilują rzeczywiste chrześcijaństwo w czyn wprowadzić, świat, przez możnych obałamucony, kamieniami ich obrzuca. Wielu jest księży widzących zło, lecz siedzą oni „pokorni“ w gromadzie obłudników i swą uczciwą firmę im dają i dzięki tej „pokorze“ dzieło Chrystusowe się odwleka. Nie wiadomo jednak, czy Chrystus, którego nieustraszonymi żołnierzami byś powinni, poczyta im to za zasługę. Tam są trupy ducha, a oni tym trupom oddają swoją siłę.

Niemcy w Polsce przeciwko Kościołowi Narodowemu.

Radzilibyśmy wszystkim naszym „patrjotom“, którzy wiążą swój patrjotyzm i polskość z Kościołem rzymskim, wszystkim tym, którzy boją się w Polsce Kościoła Narodowego, jako rzekomego czynnika rozkładu wewnętrznego państwa, mającego siać niezgodę wśród obywateli (jak gdyby jakakolwiek zgoda w Polsce tak kiedykolwiek dawniej, jak i dziś istniała); — radzilibyśmy wreszcie także i miarodajnym organom rządu w Polsce, — by zechcieli się poznać z artykułem, zawartym w nr. 189 z dnia 22. sierpnia w hakatystycznym organie niemieckim *„Deutsche Rundschau in Polen“*, wychodzącym w Bydgoszczy na Pomorzu, który to organ Niemców w Polsce nosił jeszcze do niedawna znaną Polakom dobrze nazwę „Ostdeutsche Rundschau“... Artykuł, o którym mowa, p. t. *Die polnische Nationalkirche* (Polski Kościół Narodowy), jest napastliwym atakiem na Kościół Narodowy, nie przynoszącym zresztą żadnych nowych, lecz wyczerpującym na nowo cały arsenał argumentów, stosowanych stale przeciwko Kościołowi Narodowemu przez klerykalne, rzymskie pisma polskie. Rzecz jednak nie w zużytych i tępych zresztą argumentach niemieckiego pisemka, ale rzecz w tem, że *niemieccy hakatyści w Polsce uznali za swą sprawę własną — walkę z Polskim Kościołem Narodowym.*

Nas to wcale nie dziwi: *tak być powinno, tak być musi.* Kościół Narodowy musi być solą w oku wszystkich istotnych wrogów państwowości polskiej, wrogów powagi, samodzielności i potęgi Państwa Polskiego! Dziwi nas jednak i goryczą poi fakt, że nie widzą tego ci, którzy losami Państwa Polskiego w danej chwili kierują. Rzecz ta sama za siebie zbyt wiele mówi, ażebyśmy się potrzebowali nad nią szeroko rozwodzić. —

JEZUITYZM ZMARTWYCHWSTAJE

„Polsko, zguba twoja w Rzymie“.
Słowacki.

W „Zwiast. ewang.“, wychodzącym w Warszawie, czytamy następującą wiadomość:

Czarne duchy jezuickie zaczynają pokutować w Polsce...

Dnia 25. kwietnia 1921 roku we wsi Swoboda Swiątkowicka, pow. Wieluńskim, katoliccy chłopi, podburzeni i sfanatyzowani, napadli, uzbrojeni w kije i siekiery, na ewagelicki dom modlitwy i wyrzuciwszy na drogę, lub zniszczywszy jego urządzenie przemocą, zamienili ewangelicki dom na katolicką szkołę. Na skutek energicznej interwencji Konsystorza ewangelickiego wyższe władze nakazały zwrócić ewangelikom ich świątynię, a winnych napadu oddać pod sąd. Przez dwa lata lokalne władze pod różnymi błahymi pretekstami sabotowały rozporządzenie Ministerstwa W. R. i O. P. W początku b. r. posłowie niemieccy interwenjowali w tej sprawie i władze centralne wysłały nakaz, aby 21. marca dom modlitwy został, choćby przemocą, zwrócony prawnym posiadaczom. Wobec groźnej postawy podburzonego tłumu delegowany specjalnie referent województwa łódzkiego zaniechał wykonania rozporządzenia władz. Ministerstwo powtórnie nakazało bezwzględne wypełnienie swego rozporządzenia i wyznaczyło drugi termin na 23. maja b. r.

I oto w nocy z 22. na 23. maja ewangelicki dom modlitwy został podpalony i spłonął doszczętnie.

Takimi metodami zwalczali w średnich wiekach jezuici protestantyzm w Polsce i — zwalczyli protestantyzm, a Polskę wepchnęli przez ciemnotę i fanatyzm w demoralizację i niewolę.

Klasztorne żniwa

Charakterystycznym wielce objawem fałszywej pobożności naszego ludu, którą gorliwie rozbudza i popiera kler łaciński, były zawsze masowe pielgrzymki do miejsc t. zw. cudownych. Korzyść z tych pielgrzymek była żadna, boć Boga znaleźć może wszędzie ten, kto go chce i umie znaleźć, — straty zaś, i materjalne i moralne, były i są jeszcze dla ludu naszego bez przesady ogromne!

Strata czasu (pielgrzymki odbywają się zwykle latem — w czasie najgorętszych zajęć około gospodarstwa), pieniędzy, zdrowia — maleją wobec strat *moralnych*, które sprowadza pielęgnowany przez owe klasztory odpustowe kult martwych rzeczy (zupełnie pogański fetyszyzm), jak przeróżne obrazki, wody cudowne, medaliki itp., następnie pijaństwo, a wreszcie płciowa rozpusta. Młodzież obojga płci, natłoczona w ciasnych miejscach noclegowych, pozostająca przez szereg dni bez żadnego dozoru, podniecona bezmyślną włóczęgą i próżniactwem, urozmaica sobie czas w sposób, który pozostawia w duszach i ciałach na zawsze niczem niezatarte ślady. Wiadomo wam, że do tych miejsc odpustowych udaje się umyślnie w okresie pielgrzymek mnóstwo zwyrodniałych, moralnie upadłych mężczyzn wyłącznie z celem zaspokojenia swych żądz wśród młodych i niedoświadczonych kobiet i dziewcząt. — Pocieszającym przeto zjawiskiem musi być dla każdego dobrego Polaka i chrześcijanina głos taki, jaki spotkaliśmy w nr. 35 pisma ludowego „Chłopski sztandar“. Artykuł ten, który poniżej cytujemy, świadczy, że barbarzyński ten obyczaj szukania Boga po miejscach odpustowych, pozostawiony nam w spadku przez pełne ciemnoty i fanatyzmu wieki średnie, przecież i wśród polskiego ludu wygasać się zdaje. Oby ustał on istotnie wszędzie w Polsce najzupełniej i już na zawsze! Wspomniany artykuł „Chłopskiego Sztandaru“ brzmi, jak następuje:

Miesiąc sierpień jest nie tylko miesiącem żniw w rolnictwie, ale najobfitsze żniwa w miesiącu tym mają... klasztory. Jest to bowiem miesiąc odpustów, które od wiek wieków dają niezmierne dochody klasztorom. Na chwałę jednak Polski i na otuchę ludzi, którym na sercu leży wydarcie ludu ze szponów wyzyskujących go mnichów, zaznaczyć należy, że odpusty te w tym roku się klasztorom pod względem kasowym nie udały. W Kalwarji Zebrzydowskiej w tym roku nie było ani trzeciej części „pątników", jak po inne lata. Wprawdzie Bernardyni w okolicy podobno wszystkie worki częścią wykupili, a częścią u sąsiada Hammerlinga wypożyczyli na ładowanie marek, składanych przez ofiarnych pątników, ale nie wszystkie wyładowali, bo ofiarodawców mniej było a i wielu z pośród tych, co „odpustowali", węża miało w kieszeni, bo czasy są ciężkie. Na jakie figle puszczali się Bernardyni, niech świadczy fakt, że wszystkie place pod klasztorem wypuścili w dzierżawę spółce wyzyskiwaczy, która następnie od biednych kramarzy zdzierała po pół miljona marek od stragana!! Wiedzieliśmy, że w Polsce podatki ma prawo brać Państwo, gminy, oraz powiaty, ale nie wiedzieliśmy, że takie podatki i opłaty może pobierać i klasztor. Nam się jednak zdaje, że jakby tak poseł dr. Putek koło tej sprawy pochodził, to nie jeden z tych Bernardynów przesiedziałby się nie w klasztorze, ale w kryminale za bezprawne pobieranie podatków połączone z nieludzkim wyzyskiem ubogich ludzi. Ciekawiśmy, czemu starostwo wadowickie w tę sprawę nie wkroczyło, bo przecież, jeśli już mają być brane opłaty, to prawo do tego miałyby gminy Brody, Bugaj i Kalwarja, a nie klasztor, a właściwie paczka paskarzy, którym klasztor place wyarendował.

Podobnoś w Polsce mamy ministerstwo zdrowia. Pan minister zdrowia jeździ do Zakopanego, Krynicy, ale na odpust do Kalwarji wcale nie przyjechał, choć opłaciłoby mu się tu przyjechać, aby powąchał te straszne smrody i popatrzał, jak ludzie tu czas spędzają. Wartoby zbadać te cudowne wody u „Anioła Stróża", gdzie dziady chore na syfilis, raka i inne paskudztwa, rany swe kąpią a inni zaś wodę tę piją. Trzech Anglików przyjechało w tym roku do Kalwarji i patrzyli na te stosunki, aż taka zgroza ich ogarnęła, że czemprędzej stąd uciekli. Bo też straszne są to stosunki zdrowotne. W miejscu, gdzie jedna kompanja kał składa, to druga tam nocuje, a klasztor, który przed wojną szuflami pieniądze z ołtarzy do bryczek wsypywał, nic nie zrobił, aby bogobojnym niewiastom — bo te przeważnie do Kalwarji pielgrzymują — jakie takie schronienia zabezpieczyć.

Swoją drogą, że wielu do Kalwarji przyjeżdża nie na odpust, ale na „rozpustę". Gdy ze śp. posłem Janem Kubikiem z Janowic jednego roku, chroniąc się wieczorem przed deszczem, weszliśmy na jedną z wież przy klasztorze, to po oświetleniu elektryczną lampką przez śp. posła Kubika strychu pod kopułą, powstał tam taki pisk i wrzask speszonych czule zakochanych par, że zaiste widowisko to mogło na całe życie w pamięci pozostać.

Nic dziwnego więc, że świadoma ludność przestaje urządzać pielgrzymki i tracić zdrowie, czas i pieniądze. To też klasztor w Częstochowej za pośrednictwem „Kurjera Częstochowskiego" ogłasza, że na odpust przyjedzie Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Stanisław Wojciechowski. Paulin, który podobne bajdy puszcza w świat, chyba zapomina, że jeszcze na świecie nie było republiki, której prezydenci urządzaliby pielgrzymki na odpusty. We Francji, w Stanach Zjednoczonych A. P., w Czechach, w Niemczech, słowem wszędzie, gdzie istnieje ustrój republikański, księdza, któryby pozwolił sobie na taką niesmaczną reklamę odpustu, jak to robią towarzysze Macocha z Jasnej Góry, albo osadzonoby w domu warjatów, albo do odpowiedzialności karnej pociągniętoby go za zniewagę Prezydenta. Niestety, u nas nawet takie niesmaczne dowcipy jak z pielgrzymką odpustową Prezyden-

ta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego uchodzą mnichom bezkarnie. To też nic dziwnego, że za takim przykładem w te pędy idzie kler w Łucku, który zapowiada w gazetach wielkie uroczystości „kościelno-narodowe“ z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej, Sejmu, Senatu, rządu i ciała dyplomatycznego. Tego jeszcze świat nie widział, aby na odpust jechał parlament, rząd i ambasadorowie i konsulowie. Cały ten humbug reklamowy, w gruncie rzeczy ubliżający przedstawicielstwu Polski i zagranicy, robiony jest w tym celu, aby sztucznie na odpust ściągnąć jak największe gromady ludzi i oczywiście jak największe uzyskać dochody. Na 19. sierpnia br. Dominikanie w Gidlach urządzili koronację obrazu i tak samo ogłosili, że odpust odbędzie się przy udziale „dostojników cywilnych“, a nikt z rządu nie uważał za stosowne zaprotestować przeciw tego rodzaju niedopuszczalnej i niesmacznej reklamie.

KRONIKA

Radłów, pow. Brzesko. Odczytano nam z ambony liśt ks. biskupa Wałęgi przeciw ks. Faronowi z Wiśnicza, ale wcale ten list nikogo nie przestraszył. Przeciwnie, zwłaszcza młodzi gospodarze zaraz mówili, że i w Radłowie bardzo by się przydał taki ks. Faron i Kościół Narodowy, bo to, co tu wyprawia rzymski ks. Rojek, to już naprawdę nie do pojęcia, co za zgorszenie dla młodzieży. Z ludźmi ks. Rojek się procesuje, służbę kościelną bije i poniża, kościelnego wyrzucił za to, że nie chciał fałszywie świadczyć za jego stroną. Niechby ks. biskup Waga usłyszał, jakie to kazania ks. Rojek prawi o rękawiczkach, zegarkach, kostjumach, toby zrozumiał, dlaczego parafjanie do żywego są na to oburzeni. A co za głupie bajki wymyśla ks. Rojek dla zastraszenia ludzi, to aż wstyd. Na jednem kazaniu mówił, że gdzieś tam jakiś wójt oślepł dlatego, że nie kazał głosować na Nr. 12, a znów inny wójt nogę złamał dlatego, że agitował za Nr. 1, trzeci zaś wójt odważył się ręką machnąć przeciw agitatorom za Nr. 12, to zaraz zachorował i aż mu ową rękę urżnęli. Takie brednie ośmiela się ks. Rojek głosić z ambony, ludziom dojrzałym, co wyglada na drwiny, bo nawet dzieci w takie straszydła już nie wierzą.

Drugi wikary ks. Kornaus opiekuje się budową ratusza w ten sposób, że już rozpoczętą budowę każe burzyć i zmieniać, na życzenie rejenta, aby mu ratusz nie zasłaniał budynku. Potulne owieczki na rozkaz ks. Kornausa za darmo przewoziły cegłę na inne miejsce.

Radłowianin.

Nowe biskupstwo rzymsko-katolickie zostanie utworzone w Tarnopolu za staraniem rządu. Skoro się zważy opłakany stan skarbu państwowego, który to nowe biskupstwo obciąży znowu znacznym wydatkiem na pensje biskupa, kapituły i t. d., to nasuwa się na myśl pytanie, czy to takie pilne i konieczne? Czy niema pilniejszych potrzeb, np. choćby odbudowa zniszczonych przez wojnę szkół, albo pomoc gminom, które mają budować nowe szkoły, a ludność nie może podołać ciężarom? —

ZGROMADZENIA I ODCZYTY

Z Torunia.

Dnia 24. sierpnia odbył się drugi odczyt o Kościele Narodowym, wygłoszony przez ks. Bończaka do około 600 słuchaczów. Życzliwy nastrój dla Kościoła Narodowego stwierdza nawet klerykalne „Słowo Pomorskie“, które pisze, że „słuchacze składali się przeważnie ze zwolenników tegoż Kościoła, i tem się tłomaczy, że nie odezwał się ani jeden głos protestu“ i że odczyt „został przyjęty przez zgromadzonych hodurowców

hucznymi oklaskami". Argumenty prelegenta były dla klerykała ze „Słowa" „sensacyjnemi odkryciami", ale nie zdobył się na ich rzeczowe odparcie; wylał tylko — jak to zresztą prasy rzymskiej zwyczajem — kubeł obelg na szpaltach cierpliwego papieru.

Powodzenie Kościoła Narodowego w Polsce ogarnia przerażeniem spasione brytany Rzymu, czują one, że dziś już strachem przed piekłem nie utrzyma się mas przy papiźmie. Oto jak biada sprawozdawca wspomnianego pisma:

„Wogóle odnieśliśmy z zebrania tego bardzo przykre wrażenie. Widać, że posiew zła zaczyna i u nas wschodzić; sekta hodurowców liczy w Toruniu już kilkuset zwolenników, którzy razem z rodzinami tworzą kilkutysięczną rzeszę. Nie można lekceważyć niebezpieczeństwa. Wierząca inteligencja świecka powinna podać rękę duchowieństwu w walce z tą szkodliwą robotą, która, wyzyskując najniższe instynkty ludzkie, szerzy zamęt i rozstrój religijny i społeczny. (?!)

Zalecałoby się dla przeciwdziałania sekciarskiej robocie rozpocząć szeroko zakreśloną akcję w kierunku pogłębienia poczucia katolickiego w szerokich masach, które wyszły z obcej nam szkoły (??) i nie posiadają głębszej wiedzy religijnej."

Oto jedyne argumenty i stale powtarzające się biadania o jakichś zamętach religijnych, które rzekomo Kościół Narodowy wywołuje. Dotąd jednak nikt żadnego zamętu, żadnej wojny religijnej nie widział; widzi go tylko chciwy i rozpanoszony kler, którego przerażają malejące dochody i wymykające się z jego rąk berło panowania w Polsce.

Zebranie w Janowie.

Na samem pograniczu pojezierza pruskiego leży wieś Janowo, w której znajduje się spora liczba reemigrantów z Ameryki. Wielu z nich należało tam do Kościoła Narodowego, o którym nie mogą zapomnieć, choć narazie nie widzieli możności założenia go w Polsce. Sposobność jednak do tego nastręcza pycha proboszcza, który rozpoczął budowę olbrzymiej plebanji, istnego pałacu, kosztem około 3 miljardów marek. Przeprowadziwszy uchwałę budowy bez żadnego kosztorysu, nałożył olbrzymią kontrybucję na mieszkańców. Na jedną ratę, — a ma ich być aż trzy — popłacili rolnicy janowscy po półtora, po dwa i trzy miljony marek. Takie zbytki, a w dodatku naigrawania się z parafjan oburzyły najcierpliwszych, to też postanowili zwrócić się do Kościoła Narodowego. Ksiądz, gdy się o tem dowiedział, machnął z lekceważeniem ręką: „Niech sobie należa gdzie chcą, a zapłacić na plebanję muszą" — powiada.

Może jednak stać się inaczej Na zgromadzeniu w Janowie zebrało się przeszło 300 gospodarzy, którzy oświadczyli się solidarnie i jednogłośnie za Kościołem Narodowym i postanowili złożyć te miljony na budowę własnej i polskiej świątyni.

Nam się nie rozchodzi o te pieniądze — mówili — bo każdy kościół musi być przez nas utrzymany, ale chcemy Chrystusowego Kościoła, chcemy nauki Bożej, oświaty, a nie ciemnoty. Szkoły u nas niema, dzieci 14-letnie czytać nie umieją, a ksiądz do budowy szkoły nie tylko nie zachęca, ale sprzeciwia się jej założeniu. Dla niego pałace i zbytki, a dla nas nędza i ciemnota.

Wiarusy janowskie nie poprzestaną na zamiarach, ale postarają się, by Kościół Narodowy, który był ich obroną na emigracji, stał się i tutaj w Polsce ich nauczycielem i przewodnikiem.



Drukiem „Gazety Robotniczej" w Katowicach.

Admin. „Polski Odrodzonej“

ma na składzie i wysyła za pobraniem pocztowem następujące broszury i książki:

Nasza wiara, broszura ks. bpa Hodura	5 000 mk.
Religja a Nowa Polska, T. Hołówko	3 000 „
Pismo św., mały format, oprawne	30 000 „
Pismo św., format większy oprawne	75 000 „

Na przesyłkę pocztową dołączyć należy za broszury 1000 mk., za Pismo św. 2000 mk.